

\* Praca naukowa finansowana ze środków Narodowego Centrum Nauki realizowana w ramach projektu *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności*. Projekt nr 2013/08/A/HS2/00058.

Klaus THEWELEIT: *Męskie fantazje*. T. 1: *Kobiety, strumienie, ciała, historia*. T. 2: *Męskie ciała. Przyczynek do psychoanalizy białego terroru*. Przeł. Mateusz FALKOWSKI, Michał HERER. Przekład przejrzał Arkadiusz ŻYCHLIŃSKI. Warszawa: PWN, 2015, ss. 972.

„Kilka pokoleń młodych niemieckich mężczyzn, urodzonych między rokiem 1870 a 1920, uznało, że łatwiej będzie wysadzić w powietrze pół świata i zamordować miliony ludzi, niż wyrazić rzeczywisty sprzeciw wobec roszczeń przeróżnych »wychowawców«. Co więcej, uznało to za słuszniejsze (hasło »nie kłócić się z rodzicami« byłoby doskonałą preambułą do wszelkich programów eksterminacji)” (s. 892–893) – pisze Klaus Theweleit w swojej pomnikowej pracy *Męskie fantazje*. To prawie tysiącstronicowe opracowanie wzięło się z zadziwienia tą sytuacją, zadziwienia tym, powtórzmy, że łatwiej zniszczyć kontynent, niż pokłócić się z Tatusiem. Ów Tatus to zresztą – również – sam stary Theweleit, niemiecki kolejarz, „wielki zwolennik prawdziwej rodziny” (s. 12); „razy, które [Tatus – W.Ś.] rozdawał hojnie i brutalnie niczym coś zwykłego, kierując się dobrymi intencjami, były pierwszymi pouczeniami, które pewnego dnia pouczyły mnie, czym jest faszyzm” (s. 12). Książka jego syna jest pracą naukową – szeroko zakrojoną kulturoznawczą analizą, ale zarazem niezwykle emocjonalnym traktatem, z którego stron bije ogromne zaangażowanie autora, a eliptyczny i anakolutyczny styl bywa niejasny i męczący.

Zebrana w jednotomowej edycji książka Theweleita składa się właściwie z dwóch tomów. Pierwszy z nich – *Kobiety, strumienie, ciała, historia* – poświęcony jest wyobrażeniom, jakie żołnierze freikorpsów łączyli z ciałami kobiecymi. Tom drugi – *Męskie ciała. Przyczynek do psychoanalizy białego terroru* – analizuje nie tylko wyobrażenia freikorpsowców i faszystów o męskim ciele, ale także, zgodnie z tym, co głosi tytuł, jest próbą wyjaśnienia źródeł tych wyobrażeń. Materiał, na którym swe rozważania opiera Theweleit, jest obszerny i różnorodny. W pierwszym rzędzie są to powieści powstałe w kręgu freikorpsów (szczególnie wiele uwagi poświęca badacz twórczości Ernsta Jünger), ale także artykuły prasowe, plakaty, treści rozkazów, pamiętniki żołnierzy i dowódców, listy i dokumenty prywatne, wreszcie filmy Leni Riefenstahl i wiele innych.

Polski odbiorca książki Theweileita musi być świadom, że praca ta ma niemal 40 lat (pierwsze wydanie ukazało się w 1977 roku) i osadzona jest bardzo mocno w kontekście kulturowym i historycznym Niemiec Zachodnich lat siedemdziesiątych – sam Theweileit należy do „pokolenia synów”, a więc pokolenia buntowników 1968 roku, którzy z ideą pacyfizmu łączyli przekonanie, że mężczyźni (a właściwie agresywny wzorzec męskości) przyczynili się do wybuchu obu wojen światowych<sup>1</sup>. Ich działania uwarunkowane były tym, że powojenne społeczeństwo niemieckie stanęło przed problemem remaskulinizacji i społecznej reintegracji rzesz jeńców wojennych według innych niż faszystowskie, bardziej pokojowych, modeli. W Niemczech Zachodnich proponowanym im wzorcem był ideał ojca/męża służący reintegracji rodziny<sup>2</sup>.

Prace współczesnych badaczy takich jak Tilman Moser<sup>3</sup>, Barbara Kosta<sup>4</sup>, Klaus Michael Bogdal<sup>5</sup> poddają analizie to pokolenie niemieckich mężczyzn<sup>6</sup>. Podzielaną przez badaczy konkluzją jest stwierdzenie, że zmagano się ono z ambiwalencją i konfliktem kształtowanym przez konieczność publicznego odrzucania wizerunku faszystowskich bohaterów i zakaz okazywania fascynacji pięknem i siłą ojców-żołnierzy. „Ów zakaz nie prowadził do przepracowania przywiązania do wyidealizowanych wizerunków ojca, ale raczej do derealizacji [...] poprzez wzmocnienie procesów ego. Tym się tłumaczy fakt niemożności pełnego zerwania przez mężczyzn z tej generacji z wyobrażeniem faszystowskiego bohatera”<sup>7</sup>. Theweileitowi bardzo zależało, by to zerwanie wreszcie się dokonało.

Praca *Męskie fantazje* ukazała się na kilkanaście lat przed ukonstytuowaniem się dyscypliny studiów nad męskosciami (*masculinity studies*),

1 I. STOEHR: *Cold War Communities. Women's Peace Policies in Postwar West Germany 1945-1952*. In: *Home/Front. The Military, War and Gender in Twentieth-Century Germany*. Eds. K. HAGEMANN, S. SCHULER-SPRINGORUM. Oxford-New York 2002, s. 311-334.

2 F. BIESS: *Men of Reconstruction - The Reconstruction of Men. Returning POWs in East and West Germany, 1945-1955*. In: *Home/Front...*, s. 335-358.

3 T. MOSER: *Paralysis, Silence, and the Unknown SS-Father: A Therapeutic Case Study on the Return of the Third Reich in Psychotherapy*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity*. Eds. R. JEROME. Albany 2001, s. 63-90.

4 B. KOSTA: *Vaterliteratur, Masculinity, and History: The Melancholic Texts of the 1980s*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity...*, s. 219-242.

5 K.M. BOGDAL: *Hard-Cold-Fast: Imagining Masculinity in the German Academy, Literature, and the Media*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity...*, s. 13-42.

6 Należy tu zauważyć, że Theweileit, będąc synem i z pozycji syna pisząc, uprzywilejowuje ten stan bycia synem: „Jedno jest wszelako pewne: literatura, o której tu mówimy, jest literaturą synów. Na wszystko patrzy się tu z perspektywy synów, którzy muszą dojść jakoś do ładu ze światem i z matkami, a także z »siostrami«” (s. 118).

7 R. JEROME: *Introduction*. In: *Conceptions of Postwar German Masculinity...*, s. 8. Wzmiankowany problem omawiany był w głośnej książce A. i M. MITSCHERLICHÓW *Die Unfähigkeit zu trauern. Grundlagen kollektiven Verhaltens* (München 1967), w której autorzy omawiają między innymi problem nieprzepracowanej przez Niemców żaloby po Hitlerze.

za których fundatorską pracę uznaje się *Masculinities* (1995) australijskiej socjolożki Raewyn Connell. Istotnie, zaplecze teoretyczne Theweleita stanowi nieortodoksyjna psychoanaliza (szczególnie prace Margaret Mahler) i antypschoanaliza Gilles'a Deleuze'a i Félix'a Guattariego, a także prace Michela Foucaulta. Mimo to wypada uznać niemieckiego badacza za klasyka badań nad męskością. Co więcej, wydaje mi się, że jego podejście zupełnie inne niż to, które kanonizowali socjologicznie zorientowani badacze (R.W. Connell, J.W. Messerschmidt, J. Hearn, M. Kimmel), wyposaża badacza męskich fantazmatów w niezwykle bogate instrumentarium teoretyczne.

Jeszcze jednym kontekstem, w którym książka Theweleita się mieści i w którym należy ją rozpatrywać, jest ogromna literatura na temat źródeł faszyzmu. Inaczej niż większość badaczy, którzy upatrywali sukces hitlerowców w ekonomii, (geo)polityce, przemianach społecznych etc., Theweleit stoi na stanowisku, że jego źródła tkwią w rodzinie i metodach wychowawczych popularnych w czasach wilhelmińskich.

W określonych warunkach społecznych tam, gdzie inni ludzie mają skórę, wyrosnie mu [synowi niemieckiej rodziny – W.Ś.] pancierz. Owych społecznych warunków dostarczyła właśnie epoka wilhelmińska. Nie możemy oczywiście zobaczyć, jak późniejsi mężczyźni-żołnierze zachowywali się w kotłach, widzimy jednak wilhelmińską kobietę, obcą temu, co płynie w niej samej. Wiemy też, jaki był stosunek owej epoki do „brudu”. Nie ulega wątpliwości, że w rozpoczynającym się bardzo wcześnie procesie wychowywania małych chłopców na mężczyzn-żołnierzy [...] pojawienie się wszelkich wymienionych wcześniej płynów poza sytuacjami i miejscami specjalnie do tego celu przewidzianymi podlegało najbardziej surowym karom. [...] Dozwolone są, jak się zdaje, tylko trzy: strumień potu, strumień mowy oraz nigdy nie wysychający strumień alkoholu. W pewnych okolicznościach (które również zapewnia ów system) dochodzi do tego jeszcze czwarty, strumień krwi, krwi ofiar, ale także własnej, „szumiącej”.

s. 417

Ujmując rzecz najkrócej, jak się da: epoka wilhelmińska to wielka regulacja przepływów: kanalizacja, wodociągi, wanny, prysznic, umywalki i zlewy. Rodzi się obsesja czystości – kobieta, będąc strażniczką czystości, jest nieczysta – skazuje ją na to prowadzenie domu:

podczas gotowania zamienia to, co stałe, w coś płynnego, piorąc, zmywając naczynia czy oporzędzając dziecko boryka się

z bagnem i różnymi brejami. Podciera tyłki swych malców i ściąga z nich mokre majtki. Udrażnia zatki, czyszcząc go z czarnego szlamu, i szoruje toaletę. Gotuje owocowy miąższ, by zachować jego ekstrakt. Wyciera podłogi, wkłada ręce do pomyj itp. itd.

s. 415<sup>8</sup>

W młodych mężczyznach narasta wstręt do niej i do wszelkich nieregulowanych przepływów. Naturalnym obszarem pozwalającym na zdystansowanie się są koszary. Niemiecka męskość nabiera militarystycznego zabarwienia:

Niesamowity prestiż otaczający zawód żołnierza, wojsko i – na zasadzie swoistej perwersji – samego oficera, nie narodził się spontanicznie. Dumę ze zwycięstwa z lat 1870/1871 systematycznie wpajano ciałom niemieckich chłopców: Niemcy istnieją tylko dlatego, że istniała armia, że istnieli ci żołnierze. Kto nie chce być jak oni, nie będzie mógł zwać się niemieckim mężczyzną. Kolejne pokolenia tresowano, by stały się żywymi pomnikami owego triumfu, później natomiast, gdy Rzesza Niemiecka coraz wyraźniej nabierała charakteru wojskowej dyktatury [...], wytwarzanie tego typu młodzieńców stało się praktyczną koniecznością.

s. 429

Niemiecka męskość pod koniec XIX wieku i w pierwszej połowie wieku XX jest nastawiona „antyprodukcyjnie”. Ta swoista antyprodukcyjność, którą Zygmunt Freud zapewne utożsamiałby z popełnieniem śmierci, kontrastuje z postulowanym przez epokę wzorcem „nowego ekonomicznego mężczyzny”<sup>9</sup>:

Ludzkie procesy produkcji zasadniczo wprowadzają życie do swego przedmiotu. W przypadku rzemieślnika żywa praca czyni z drzewa stół, w przypadku robotnika – narzędzie z niepoddanego obróbce metalu; żywa praca matki pozwala noworodkowi stać się człowiekiem. Tymczasem w przypadku owych mężczyzn produkcja polega na czymś odwrotnym. Wywołuje ona niejako wojnę przeciw wszelkim społecznym wytworom, zarówno ludziom, jak i przedmiotom,

<sup>8</sup> Zderzmy to z obserwacją Gombrowicza po jego przyjeździe do Berlina w latach sześćdziesiątych: „Lady Mackbeth. Wciąż myją i myją sobie ręce... (na początek). Krany. Łazienki. Mycie higieniczne... jednak”. W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953-1969*. Kraków 2011, s. 796. Czyżby zatem mycie i „higienizm” były niemieckim przekleństwem? Alfą i omegą? Początkiem i końcem niemieckiej drogi?

<sup>9</sup> Termin ten na określenie wczesnokapitalistycznych modeli męskości wprowadza Herbert Sussman. Zob. H. SUSSMAN: *Masculine Identities. The History and Meaning of Manliness*. Santa Barbara 2012.

wprowadzanemu w nie życiu. Ich sposób produkcji to przemiana żywego w martwe, rozbiórka życia. [...] Wydaje się, że właściwy faszyzmowi monumentalizm można rozumieć jako mechanizm obrony przed niepokojącą wielorakością tego, co żywe. Mężczyźni ci czują się tym bezpieczniej, im bardziej rzeczywistość jawi się jako martwa, uporządkowana, monumentalna. Niebezpieczeństwo tkwi w samej żywotności.

s. 220–222

Tajemnica sukcesu hitlerowców tkwi w syntezie, która umożliwiła „przeptywy” i uratowała „pancerz”. Ową syntezę zapewniają tak ważne dla nazistów rytuały: marsze, parady, defilady – wszystkie one służą „ujarzmieniu męskiej masy”:

Mężczyzna zostaje tym samym podzielony na (kobiece) wnętrze i (męską) zewnętrżność, cielesny pancierz. Połówki te, jak widzieliśmy, odnoszą się do siebie ze śmiertelną wrogością. W rytuale zainscenizowane zostaje właśnie oddzielenie pancierza od wnętrza i jego panowanie nad tym, co wewnątrz: przepływ jest dozwolony, ale w męskich granicach formacji masowej. [...] Faszyzm obiecuje więc mężczyźnie scalenie, na dających się zaakceptować warunkach, owych wrogo do siebie nastawionych elementów. Obiecuje mu panowanie nad wrogim elementem „kobiecości” w nim samym.

s. 439

Mężczyźni, na których opiera się faszystowskie państwo, są „nie do końca urodzeni” – dowodzi za Margaret Mahler Theweleit. Ich „ego” nie jest do końca ukształtowane (dlatego też narzędzia klasycznej psychoanalizy pozostają wobec nich bezradne). Pierwsza – „rodzinna” – socjalizacja kończy się niepowodzeniem, dopiero „druga socjalizacja”, a więc wojskowy dryl zapewnia możliwość wytworzenia granic podmiotowości, na ich zachowaniu ta podmiotowość jest niejako zafiksowana, bo to właśnie one, a nie „ego”, są jej zwornikiem. Ta druga socjalizacja odbywa się jednak ogromnym psychicznym kosztem – wywołane przez nią napięcia ekstrapolowane są na społeczną rzeczywistość. Ich ekstrapolacją jest właśnie ruch faszystowski.

\* \* \*

Dlaczego książkę Theweleita warto przeczytać?<sup>10</sup> Przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszy jest bardziej ogólny i ahistoryczny.

10 „Streszczenie” Jonathana LITTELA, bo taki charakter ma jego esej *Suche i wilgotne* (przeł. M. KAMIŃSKA-MAURUGEON. Kraków 2009), znacząco redukuje „źródłowy” tekst niemieckiego badacza.

Analiza Theweleita nie pokazuje, że faszyzm był fenomenem historycznym ani nawet, że jako taki mógłby powrócić, a to dlatego, że „jako stale obecna albo możliwa forma produkcji realności w określonych warunkach **może on być i jest również naszą produkcją. Najostrzej uwidacznia to [...] relacja między mężczyzną i kobietą, będąca pewnym stosunkiem produkcji**” (s. 225).

Jeśli tak jest rzeczywiście, to sposób myślenia Theweleita warto by zastosować do analizy wyobrażeń współczesnych polityków i grup społecznych, pośród których quasi-faszystowskie wyobrażenia (szczególnie w wypowiedziach polityków, które mają wszak performatywny charakter, gdyż to one są owymi „formami produkcji realności”) cieszą się popularnością. Metaforyka fali, napływu, przypływu, zatopienia, strumienia, która tak wyraźnie naznaczyła wyobrażenia niemieckiej prawicy w latach dwudziestych, powróciła współcześnie przy opisach „napływu fali” imigrantów z Bliższego Wschodu albo – w polskich warunkach – „fali cywilizacyjnego zepsucia” płynącej z Zachodu. Wielu Polakom nie przeszkadza fakt, że w Polsce tych imigrantów w ogóle nie ma: fala, przed którą musimy się ochronić, jest tym bardziej rzeczywista, im bardziej sobie uświadamiamy, że jest wyobrażeniem mitycznym. To właśnie przeciw tym falom wznosimy z ruin („Polska w ruinie!”) nasze *antemurale Christianitatis* (z tym, że to „antemurale” nie jest już przedmurzem, ale staje się zamkniętą wieżą, donżonem). Równie mityczne, a więc groźniejsze niż w rzeczywistości, są owe mikroby i choroby, które ta „ludzka masa” z sobą niesie i którymi może nas zainfekować. Zainfekować nasze „wewnątrz”! Jarosław Kaczyński znany jest ze swych antyniemieckich fobii, a jego niemal dosłowne cytowanie nazistowskiej propagandy antyżydowskiej nie świadczy wcale o tym, że po nocach czyta *Mit dwudziestego wieku* Alfreda Rosenberga. Nic z tego. Niemniej – wyobrażenia prezesa Kaczyńskiego rozwija te obrazy, bo jej kształt (zainteresowanych tematem odsyłam do ciekawej biografii szefa PiS pióra Michała Krzymowskiego<sup>11</sup>) nieodległy jest od wyobraźni, jaką rodziło wilhelmińskie wychowanie w Drugiej Rzeszy.

Druga przyczyna, dla której warto po Theweleita sięgnąć, ma charakter bardziej partykularny. Polskie modele męskości i męskich wyobrażeń rozwijają się według innych niż niemieckie i (drobno)-mieszkańskie wzorce. Na nasze pojmowanie męskości ogromny wpływ wywarł sarmatyzm (o czym ostatnio przekonująco pisze Przemysław Czapliński), później zaś romantyczna „kultura samotnych mężczyzn” (określenie Aliny Witkowskiej), czy wreszcie międzywojenny kult ułański. Niemniej chciałbym postawić tezę, że w XX wieku polska męskość w istotny sposób odnosi się do hege-

11 Zob. M. KRZYMOWSKI: *Jarosław. Tajemnice Kaczyńskiego*. Warszawa 2015.

monicznego wzorca męskości niemieckiej, a ten po dziś dzień uosabiany jest przez jej wariant militarystyczno-faszystowski. Tym samym analizy Theweleita – przynajmniej pośrednio – pozwalają zrozumieć nam nasze własne wyobrażenia. Nie możemy zapomnieć, że teksty konfrontujące polskość z niemieckością obecne są w polskim szkolnym kanonie lekturowym także dziś – co więcej, mam wrażenie, że mamy do czynienia z ich nadreprezentacją służącą odpowiedniej socjalizacji młodzieży, szczególnie zaś młodzieży męskiej. To między innymi *Dywizjon 303*, *Kamienie na szaniec*, nieśmiertelni *Krzyżacy* i *Rota*, literatura lagrowa. Warto podkreślić, że ta konfrontacja naznaczona jest mocno genderem. I to męskim. Bo „polskość” i „niemieckość” to pojęcia same w sobie abstrakcyjne – w konkretnej sytuacji historycznej i w konkretnym przedstawieniu literackim wyrażają się one w postaciach polskich i niemieckich mężczyzn, którzy wychowywani są do zwarcia.

Tak o przedwojennym wychowaniu pisał Stanisław Dygat:

W okolicach plaży i w alejkach przy pensjonatach czaiły się dzieci niemieckie, napadały na nas i biły nas po mordzie. Czasem my czailiśmy się na nie, napadaliśmy na nie i biliśmy je po mordzie. Trudno byłoby rozstrzygnąć, kto pierwszy zaczął, jedna i druga strona prawie co dzień dawała i brała po mordzie, rozgrywały się prawdziwe bitwy. Polscy i niemieccy rodzice stanowczo interweniowali i ubolewali, że instynkt wzajemnej nienawiści tak wcześnie zostaje rozbudzony w ich dzieciach. A przecież w gruncie rzeczy to nie działał żaden instynkt, ale oni sami napuszczali nas na siebie. Ich zachowanie, atmosfera, którą stwarzali, rozmowy, które prowadzili między sobą, takie, których to niby dzieci nie mogą zrozumieć. Pewnego dnia spotkaliśmy się znienacka, stanęliśmy naprzeciw siebie, my, dzieci polskie, i oni, dzieci niemieckie, i wcale nie mieliśmy ochoty bić się. Zaczęliśmy rozmawiać ze sobą, a potem bawić się razem. Było nam przyjemnie i byliśmy dla siebie czymś nowym, atrakcyjnym i interesującym. Wtedy wypadli z domów i alejek rodzice polscy i niemieccy. Krzyczeli, byli czerwoni ze złości, szarpiąc i popychając ciągnęli nas do domu. Potem już ani nie biliśmy się, ani nie bawili, a rodzice byli bardzo z takiego stanu rzeczy niezadowoleni. Chcieli, byśmy się bili, wzajemnie obrywali po pysku, a oni żeby mogli nad tym lamentować<sup>12</sup>.

A tak o wychowaniu w czasach nam bliższych wypowiadał się Jarosław Marek Rymkiewicz:

12 S. DYGAT: *Dworzec w Monachium*. W: IDEM: *Karnawał*. Warszawa 1974, s. 92–93.

Nie jest nas już tak wielu, tych Polaków, co urodzili się przed wojną albo na początku wojny. Ale jest nas jednak chyba kilka, może kilkanaście milionów. I te kilka, kilkanaście milionów ma wciąż ten sam sen. Tym kilku, kilkunastu milionom wciąż śni się to samo: śnią się mordercy w niemieckich mundurach. Ale może ci mordercy śnią się i tym Polakom, co już ich nie pamiętają, nie mogą pamiętać, ponieważ urodzili się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych? Przecież moje dziecko, mój mały-duży Mareczek bawił się w okupację, w Polaków i Niemców<sup>13</sup>.

W proponowanej wiązance cytatów nie może zabraknąć Andrzeja Stasiuka:

Takiego na przykład Ulricha von Jungingena znało każde polskie dziecko. W każdej polskiej szkole i przedszkolu wisiała kopia *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki, i to był pierwszy Niemiec w życiu każdego małego Polaka. Hitler przychodził trochę później i trzeba już było dysponować jakąś wiedzą, bo jeśli idzie o jego portrety, to raczej się nie wieszalo. Ale Jungingen był wszędzie, w każdej placówce szkolnej i wychowawczej: na siwym stojącym dęba koniu, w białym rozwianym płaszczu i z wielkim czarnym krzyżem na piersiach. Wypełniał całą centralną część obrazu. Teraz się zastanawiam, czy ta apoteoza siły polskiego oręża nie jest podszyta kompleksem niemieckim? Ulrich, co prawda za chwilę polegnie, ale za to jak wygląda! Strach wprawdzie rozszerza mu źrenice, ale walczy do końca. Zresztą na jego miejscu każdy by się bał, bo dziki, półnagi Litwin zamierza się na niego włóczyć świętego Maurycego, a drugi facet w krótkich portkach i czerwonym katowskim kapturze – toporem. Zdaje się, że chodzi tutaj po prostu o rytualne zabójstwo Niemca, chodzi o coś w rodzaju ofiary złożonej z Jungingena. [...] I wszystko to w formacie dziesięć metrów na cztery, albo przynajmniej osiem na trzy. I reprodukcje w każdej szkole, w każdej klasie. Żeby sobie pierwszoklasiści zapamiętali krwawą ofiarę z Niemca<sup>14</sup>.

Wychowanie obu nacji do wojny przekracza ramy podmiotu humanistycznego. W *Wiecznym Grunwaldzie* Szczepana Twardocha walczyć z sobą będą polskie i niemieckie aantropy: „potrafilii walczyć tylko ze sobą nawzajem. I bezsilne były aantropy, które nie znały w ogóle pojęcia *walki* czy *wojny* jako takiej – to, co znały,

13 J.M. RYMKIEWICZ: *Rozmowy polskie latem roku 1983*. Warszawa 2003, s. 83.

14 A. STASIUK: *Dojczland*. Wołowiec 2007, s. 63–64.



to wojnę z Niemcami lub Polakami, pojęcie wojny z kimś innym było dla nich logicznie niezrozumiałe. Więc nie potrafili walczyć z nikim innym”<sup>15</sup>. Twardoch przedstawia antagonizm między mechanistycznymi niemieckimi antropami żywionymi krwią produkowaną w tajemniczej Blutfabrik a polskimi, które są bytami znacznie bardziej biologicznymi – kopulują z potężnym ciałem Matki-Polski, a jej rozkazy wyczuwają węchem. Ów cielesny antagonizm ma głęboką historię i w przestrzeni polskiej wyobraźni jego architektura tkwi bardzo głęboko. Jego intensyfikacja przypadała na lata trzydzieste. Tak na przykład pisał Antoni Sobański w swoich korespondencjach z Berlina:

Tajemnicą chyba pozostanie przyczyna świetnego wprost stanu fizycznego tej niemieckiej młodzieży trwającej w biedzie i beczynności od tylu lat. Sporty, kult ciała, słońce i woda – to wszystko istnieje i w Polsce. A jednak, kiedy w dzień po moim powrocie z Niemiec widziałem defiladę polskiego przysposobienia wojskowego i porównywałem tych chłopców z ich niemieckimi rówieśnikami, mimo woli nasuwała mi się myśl, czy za czasów Grunwaldu stosunek fizyczny naszych ras był taki sam? A jeżeli tak, to co zwycięża? Przypuszczam, że młodzież niemiecka jest dziedzicznie obciążona zdrowiem i skutkami wysokiej stopy życia. Kilkanaście lat nędzy nie może widocznie zniszczyć tego dorobku<sup>16</sup>.

A tak swe wrażenia ze spotkania z niemiecką potęgą militarną przedstawia bohater powieści Stefana Kisielewskiego *Sprzysiężenie*:

Po raz pierwszy ujrzał ich [Niemców – W.Ś.] Zygmunt na szosie kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy; ze zdumieniem obserwował siwe mundury i stalowe hełmy – nie przypuszczał, że niemieckie mundury są tego koloru – **nie widział** ich dotąd przecież wcale. Długa, równa kolumna sprawnie maszerowała szosą – obok motocykle, wielkie auta, cysterny, wozy reparacyjne, cała zmotoryzowana bateria artyleryjska – wszystko wielkie, masywne, solidne, ciężkie i pewne. Zygmunt zachłannie patrzył w twarze: ujrzał wielkich, tęgich, niezgrabnych mężczyzn o twarzach tępych, obojętnych, spokojnych. Ciało ich było jakieś odmienne niż u Polaków – pulchne, różowe, jakby z jakiegoś innego mięsa zrobione [...]. Wydają się wszyscy jednakowi [...]. Zygmunt nigdy nie przy-

15 S. TWARDOCH: *Wieczny Grunwald*. Kraków 2010, s. 192.

16 A. SOBAŃSKI: *Cywil w Berlinie*. Podał do druku, wstępem i przypisami opatrzył T. SZAROTA. Warszawa 2006, s. 53.

puszczał, że różnice pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami mogą być tak wielkie [...]; ich zmotoryzowany tabor był imponujący, ich czołgi i samoloty – również – lecz oni sami byli – nijacy: pracowici, sprawni, zdyscyplinowani, opanowani, ale poza tym – nijacy – żadni. To armia maszyn, wielki bezosobowy, bezlitośnie zimny, precyzyjny mechanizm – taka armia – niestety – musiała zostać armią zwycięską<sup>17</sup>.

Myślę, że garść tych cytatów uzmysławia, że polska męskość i, by posłużyć się formułą Theweleita, polskie „męskie fantazje” zależą/zależały od wizerunku i stanu zewnętrznej wobec nich męskości niemieckiej i jej wyobrażeń. Problem wzajemnego odniesienia przekracza zwyczajową formułę „z szabelką na czołgi”. Ośmielę się nawet powiedzieć, że bez zrozumienia istoty męskości niemieckiej nie zrozumiemy reguł rządzących męskością polską. Nikt nam tego lepiej nie uzmysłowi, niż cytowany już wcześniej Andrzej Stasiuk:

Nie da się na trzeźwo pojechać z Polski do Niemiec. Nie oszukujmy się. To jednak jest trauma. W równym stopniu dotyka specjalistów od uprawy szparagów i pisarzy. Nie da się do Niemiec pojechać na luzie. Jak do powiedzmy, Monako, Portugalii, albo na Węgry. **Jazda do Niemiec to jest psychoanaliza**<sup>18</sup>.

17 S. KISIELEWSKI: *Sprzysiężenie*. Warszawa 2012, s. 484, podkr. – W.Ś.

18 A. STASIUK: *Dojczland...*, s. 27, podkr. – W.Ś.

Wojciech Śmieja

### **Male Fantasies – from Freikorps to Wszechpolacy (All-Polish Youth)**

**[re: K. Theweleit: *Męskie fantazje*]**

**Summary:** The classic study of the German social anthropologist is discussed in the context of different trends in “masculinity studies”. The reviewer demonstrates that “male fantasies,” analysed by Theweleit, are not solely a historical phenomenon, but nowadays – in a slightly modified form – can urge young men to (often dangerous) actions. Moreover, Theweleit’s book is also worth reading because throughout almost the whole previous century the Polish variant of masculinity has been referring to the hegemonic German masculinity as its antithesis.

**Key words:** masculinity, masculinity studies, fascism